

Gospodarzu!

Tem, co wydobyłeś z ziemi musisz się podzielić z innymi,
a znowu ci podziela się z Tobą tem, co wytworzył.

Pamiętaj, wróg nie drzemie

„Cóż może być zaszczytniejszego dla członka partii jak wychowywać wokół siebie ludzi, mobilizować ich do twórczej pracy, uczyć rozpoznawać wroga i walczyć z nim?” pytała retorycznie „Trybuna Ludu” z dnia 16 września 1950 roku? Każdego dnia tysiące agitatorów, uzbrojonych w *Notatnik Agitatora* lub *Poradnik Aktywisty* ruszało w Polskę, by uświadamiać masy pracujące miast i wsi. Kim byli podstępni wrogowie młodej demokracji ludowej, owe „rozkładające się resztki rodzimej reakcji”?

KUŁAK

„Kułackiej, za przeproszeniem amerykańskiej” propagandzie przypisywano wszystkie niepowodzenia propagandowe na powojennej wsi polskiej. Kułak, w przeciwieństwie do klasowo uświadomionego chłopca, był sługusem panów (patrz: obszarnik) i plebanów (patrz: reakcyjny odłam kleru), impregnowanym na wysiłki agitatorów. Kułak odpowiadać miał za wszelkie problemy z zaopatrzeniem w żywność, szczególnie mięso, w późniejszych latach miał – sprzeciwiając się kolektywizacji – hamować rozwój gospodarczy i sprawiedliwą redystrybucję dóbr. Machinacje kułackie piętnowane były w interwencyjnych artykułach w ogólnopolskiej i lokalnej prasie, poświęcano im programy radiowe, wśród których fenomenem była zajmująca się problemami wsi audycja satyryczna bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia o sugestywnym tytule *Broną po chwastach*.

Chłopi podlegali w pierwszych latach PRL szczególnej indoktrynacji. Aktywizacji politycznej tej części powojennego społeczeństwa poświęcono wiele uwagi i środków. Przed Referendum Ludowym resort propagandy zatwierdził treść przeznaczonych dla ludności wiejskiej dwuwierszy:

*Chłopie pamiętaj, wróg nie drzemie,
wróg chce odebrać tobie ziemię!
Jeśli kochasz swoją wieś,
w głosowaniu udział weź!*

*Twoja ta ziemia, twoja fabryka,
armia graniczne słupy zatyka, kuj
przyszłość chłopca o robotnika!*

OBSZARNIK

„Cisza! W muzeum trzeba się cicho zachowywać! Słuchajcie... to jest butelka... z siedemnastego wieku, do której dziedzic nalewał wódkę i rozpijał tą wódką pańszczyźnianych chłopów... Proszę idziemy dalej. Nie ruszać tego proszę, nie wolno! To jest butelka z... osiemnastego wieku, w której podawano gorzałkę, bo wódkę nazywano gorzałką albo okowitą. Do takich butelek nalewano wódkę i rozpijano tą wódką pańszczyźnianych chłopów” – przemowa nauczycielki, oprowadzającej szkolną wycieczkę po muzeum w *Brunecie wieczorową porą* Stanisława Barei jest jakby żywcem wyjęta z propagandowych pogadanek dla peerelowskich dzieci.

Obszarnik był – niemal do końca PRL – złowieszczym symbol międzywojennej Rzeczypospolitej. W myśl komunistycznej propagandy obywatele PRL nie powinni poczuwać się do lojalności wobec „Polski panów” – już pod koniec 1939 roku wydawany w okupowanym przez Armię Czerwoną Lwowie „Czerwony Sztandar” piórem Elżbiety Szemplińskiej grzmiał:

*Tamta Polska,
To Polska burżujów i drani,
Oficerów, obszarników, policjantów.*

Gospodarzu!
Przeszkodź paskarzom w bogaceniu się kosztem
pracującej ludności przez terminowe dostarczenie
Twego kontyngentu.

Styl powojennej peerelowskiej propagandy wskazuje na silną inspirację tego rodzaju twórczością. Wzmiankom o przedwojennej Polsce stale towarzyszył zlepek dopełniających się przymiotników: burżuazyjna, obszarnicza, faszystowska, imperialistyczna.

Szczególnie chętnie szafowano oskarżeniami o faszyzm, co sugerowało współpracę z hitlerowskimi Niemcami, powszechnie po wojnie nienawidzonymi. Po podziale Niemiec w 1949 roku propagandysta Stefan Matuszewski w radości donosi: „Polska Ludowa znalazła się w otoczeniu przyjaciół w przeciwieństwie do Polski burżuazyjno-obszarniczej, która ze wszystkimi sąsiadami – prócz Niemiec hitlerowskich – żyła w niezgodzie”. Motyw ten był w propagandzie wykorzystywany aż do schyłku PRL (został zresztą wyśmiany w *Misiu* Barei, gdzie rolę przepasanego polską flagą dziedzica Wawrzyńca Pruskiego, który „wiadomo, z kim się zadawał”, gra nieokrzesany Stanisław Paluch).

Przedwojenny obszarnik był sojusznikiem „dyktatorskiej samowładnej mafii sanacyjnej”, której twarzą stał się w późniejszych dziesięcioleciach Roman Wilhelmi, grający Nikodema Dyzmę w serialowej ekranizacji powieści Dołęgi-Mostowicza. Obszarnik celowo demoralizował i utrzymywał w ciemności polskie chłopstwo (patrz: kułak). Ponoślił odpowiedzialność za „nie-dolę dziecka chłopskiego”, uświadamianą kolejnym pokoleniom uczniów przy okazji omawiania literackich losów Janka Muzykanta, Antka i Rozalki.

Na szczęście, dzięki opiece Związku Radzieckiego, te czasy miały już nie wrócić. Jak zapewniał „Głos Ludu” w 1945 r.: „Nie będzie nikt na świecie posyłał swych synów, aby chłopom polskim odebrać folwarki Zamoyskich i Potockich, albo aby pana Raczkiewicza wprowadzić na Belweder” (patrz: Obcy agenci).

OBCY AGENCI

Występowali zazwyczaj w jednym szeregu z faszystami, imperialistami, sługusami Ameryki lub Watykanu. Obcymi agentami nazywani byli zwłaszcza polscy politycy, wojskowi i intelektualiści, którzy po wojnie pozostali na Zachodzie, szczególnie z kręgów zbliżonych do emigracyjnego rządu. Uosobieniem wrogiej agentury stał się „Londyn Raczkiewicza”, oprowadzany przez „faszystowskie elementy reakcji polskiej”. Podobnie jak w przypadku obszarników, hojnie szafowano oskarżeniami o współpracę z hitlerowskimi Niemcami, podkreślając, że przedstawicielom tego środowiska jest bliżej „do berlińskiego Urzędu Kanclerskiego niż do londyńskiej Izby Gmin”.

Środowisko inteligencji emigracyjnej było wrogiem klasowym atakowanym nie tylko w masowej propagandzie. Władze, dla pozyskania poparcia wśród wykształconych obywateli, potrzebowały wsparcia przedwojennych intelektualistów i ludzi kultury, szczególnie zabiegały o powrót znanych twórców. Pozostanie na „zgniłym zachodzie” prezentowano jako dowód tchórzostwa i zaprzaństwa, które intelektualistę dyskredytuje. Do powrotu do

kraju nawoływał kolegów po piórze jeden z najwybitniejszych przedwojennych poetów:

*Niech się zaplute redaktory,
Tchórze, rufiany i dwójkarze,
Spensjonowane Wernyhory
W emigracyjnej smole smażą.
Poetów miejsce na tej ziemi*

Wracający z emigracji twórcy mieli oddać swój talent w służbie demokracji ludowej, choć dziełka w rodzaju *Robotnikom pruszkowskim pieśni, czy Kariery barona Andersona* (demaskującej generała Andersa jako międzynarodowego szpiega, niemieckiego barona i mordercę generała Sikorskiego), wymagały talentów z literackimi nie mających wiele wspólnego.

REAKCYJNY ODŁAM KLERU

Kościół katolicki był w początkach PRL wrogiem na szczególnych prawach – z jednej strony atakowanym zaciekle jako sługus Watykanu, z drugiej jednak użytecznym. Jakaś forma współdziałania między Kościołem a władzami była szczególnie ważna w przypadku osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych – często same władze występowały z prośbą o przysłanie księdza na teren, gdzie budowano np. fabryki – obecność duszpastorza zachęcała osadników do pozostania. Także w agitacji odnoszono się niekiedy do kręgu pojęć religijnych:

*Kto do urny nie spieszy,
ten Hitlera w piekle cieszy!*

– głosiło jedno z haseł, zachęcających do udziału w Referendum Ludowym (patrz: kułak).

Wszystko to nie przeszkadzało w propagandowych atakach na „reakcyjny odłam kleru”, który, jak donosiła „Trybuna Ludu” w 1949 r. „pod płaszczykiem obrony rzekomo zagrożonych wolności Kościoła prowadzi (...) akcję polityczną, której celem jest podważenie podstaw władzy ludowej i przeciwstawienie się przemianom społecznym w naszym kraju”

Wiarę katolicką starano się więc zastąpić socjalistyczną wiarą w „lepsze jutro”:

W *Materiałach dla kursów partyjnych* z 1950 r. pisano: „Kler każe czekać na raj w niebie po śmierci, a godzić się na piekło nędzy, ciemnoty i upodlenia na ziemi.”

Opartą na wskazaniach dekalogu moralność wyprzec miała moralność socjalistyczna, a religijną obrzędowość – różnego rodzaju „nowe świeckie tradycje”. Katolickie święta zostały zastąpione przez m.in. święto zmarłych i „tradycyjną choinkę” z prezentami od Gwiazdora. Absurd tego rodzaju obchodów wyśmiewa Sylwester Chęciński w *Rozmowach kontrolowanych*, gdzie porucznik Molidben zaprasza przełożonych na Wigilię „jeszcze przed świętami” AD 1981, podczas której pezetpeerowscy działacze dzielą się jajeczkiem i rzewnie śpiewają *Podmoskownyje wieczera*.

REAKCYJNE PODZIEMIE

„Z ojcami zawsze jest problem. Na szczęście twój nie żyje” – mówi do nastoletniego Piotrka, bohatera *Widnokregu* Wiesława Myśliwskiego, aktywista ZMP i radzi mu, by w życiorysie dołączonym do podania o przyjęcie do organizacji całkowicie pominął osobę ojca, oficera AK.

Dowództwo i dawni żołnierze Armii Krajowej byli wrogiem najbardziej nienawidzonym, „zbrojnym ramieniem reakcji”, gotową na wszystko organizacją terrorystyczną.

„Dziś reakcyoniści podnoszą lament, że tego czy innego obszarnika lub terrorystę zamknięto w więzieniu. Gdyby jednak doszli do władzy, rozstrzelaliby tysiące i dziesiątki tysięcy chłopów i robotników (...) Polska pokryłaby się tysiącami szubienic i Berez Kartuskich” – pisał Edward Ochab w wydanym w 1946 roku dziele *Demokracja ludowa czy demokracja burżuazyjna* (patrz: obszarnik).

„Faszystowskie elementy AK i NSZ” przedstawiane były – zgodnie z instrukcją Ministerstwa Informacji i Propagandy z 1945 r. – jako formacja, którą „zaślepienie, głupota polityczna i nienawiść do demokracji uczyniły faktycznymi agentami Hitlera”.

Szczególny problem dla propagandzistów stanowiła legenda Powstania Warszawskiego. Samego wydarzenia nie sposób było przemilczeć, starano się więc je zdyskredytować, zwracając uwagę na bezsensowność zrywu, a zwłaszcza na nieudolność i niejasne intencje dowództwa. W propagandzie sięgano także po argumenty ekonomiczne. Skrupulatnie obliczono wartość strat



materialnych, jakie poniosła zburzona Warszawa.

Roman Werfel, jeden z czołowych propagandzistów epoki, grzmiał: „Każdy gospodarz wiejski, każdy robotnik czy pracownik umysłowy będzie musiał zapłacić blisko 40 tysięcy złotych za zbrodniczą, awanturniczą politykę hrabiego Bora-Komorowskiego i jego szefów”. (patrz: obszarnik, obcy agenci)

Wysiłki propagandy przyniosły efekty tylko częściowo. Pamięć o Powstaniu przybrała formę legendy o ostatnim zrywie wolnych Polaków. W formie komediowej wątek ten pojawia się w „Rozmowach kontrolowanych”, gdzie na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego ciotka Ryszarda Ochódzkiego przyjmuje swój powstańczy pseudonim „Kuropatwa” (który łatwiej zapamiętać po zrymowaniu ze słowem „tratwa”).

PARTIA SŁUGUSÓW LORDOWSKICH

W pierwszych latach powojennych stanowiącą jedyną – hipotetyczną – opozycję dla komunistów Polskie Stronnictwo Ludowe stało się obiektem zmasowanej nagonki propagandowej. Specjalne komórki resortu propagandy zajmowały się wymyślaniem dowcipów na temat Stanisława Mikołajczyka i ludowców, a także rozpowszechnianiem ich „na ulicy”. Szczególną inicjatywą wykazał się Krakowski Urząd Informacji i Propagandy, wymyślając – jakże dowcipne – rozwinięcia skrótu PSL, demaskujące przywary polityków ugrupowania: służalczość wobec obszarników – Pańskie Stronnictwo Leśne, Partia Szlacheckich Lokai, Pańskich Sług Liberia (patrz: obszarnik),

sprzedajność wobec imperialistów i obcych agentów – Partia Sługusów Lordowskich, Przegrana Sprawa Londynu (patrz: Obcy agenci), bezideowość i pazerność – Partia Starych Lafirynd, Partia Szabrujących Leniów.

W podobnym tonie wypowiadał się Roman Werfel, nazywając ludowców: „chłopcami z ulicy Marszałkowskiej uprawiającymi ziemię w doniczkach”.

Na żartach się jednak nie skończyło. Przeciw PSL, cieszącemu się poparciem jako jedyna alternatywa wobec komunistów, wyciągnięto najcięższe propagandowe działa. „Głos Ludu” w sierpniu 1947 demaskuje: „PSL to tylko legalny szyld, legalna wywieszka, legalna przybudówka podziemia (...), to zarazem zbiorowisko lumpenburżuazji, zbiorowisko elementów, które robią brudne prywatne interesy” (patrz: reakcyjne podziemie). Czyż można więc mieć pretensje, że przed wyborami parlamentarnymi prowadzona jest brutalna kampania przeciwko ugrupowaniu? Wątpliwości rozwiewa dialektyka materiałów szkoleniowych dla agitatorów: „Elementarnym państwowym obowiązkiem naszym jest zabezpieczyć wolność wyborów, a to oznacza pozbawić PSL i reakcję ich zbrojnego ramienia”. W tym kontekście złowieszczo i proroczo brzmi krążący onegdaj po korytarzach Ministerstwa Informacji i Propagandy dowcip: jaka jest przyszłość PSL? UB.

Fragmety tekstów propagandowych pochodzą z książki:

Marcin Czyżniewski, Propaganda polityczna władzy ludowej w Polsce 1944–56, Toruń 2005

Andrzej K. Kunert, Katyń. Ocalona pamięć, Warszawa 2009